

przedstawiana przynajmniej z grubsza jest należyście opracowana.

Ze scen amatorskich, w kraju naszym istniejących, na pierwsze miejsce wybijają się lwowska scena „Koła dramatycznego“, którego przedstawienia zaczynają ściągać nawet bywalców teatralnych. Jedno z ostatnich przedstawień tego „Koła“, na którym odegrano sztukę oryginalną p. t. „Córka“, napisaną umyślnie dla „Koła“ przez młodego autora dramatycznego p. J. A. Babickiego, zyskało pochlebne uznanie nawet na łamach lwowskiej prasy.

I nic dziwnego. Przedstawienie było tak wzorowe, odegrane przez amatorów-aktorów, o których można śmiało powiedzieć, że ich gry nie powstydziłaby się nawet scena zawodowa. Jeżeli do przeciętnych przedstawień amatorskich przywiązujemy o tyle uwagę, że są one dość ważnym czynnikiem, podtrzymującym na prowincyi, a także w miastach większych życie towarzyskie, to o przedstawieniach lwowskiego „Koła dramatycznego“ tego absolutnie powiedzieć nie można. „Koło“ mimo koniecznych niedogodnych warunków, związanych z małą i niedogodną sceną Kasyna miejskiego, rozporządza niezwykle inteligentnymi amatorami, oddającymi rolę im powierzone nie tylko z niezwykłą plastyką i zrozumieniem, ale i prawdziwym przejęciem się i entuzjazmem, którego niejednokrotnie brak aktorom zawodowym.

Reżyser „Koła“, p. Czesław Krzyżanowski, dał już dowody, że z zadaniem na nim spoczywającego, umie wywiązywać się doskonale.

Sztuka p. Babickiego przynosi zaszczyt młodemu autorowi. Przebija w niej duży zmysł sceniczny i doskonała obserwacja życia i typów, które do sztuki swej przeniósł autor z życia zupełnie wiernie i bez uszkodzenia ich wyrazistości w technice literackiej. Całe grono amatorów, które brało udział w wystawieniu sztuki, zasłużyło na prawdziwe uznanie. Nie są to komplementy, ale pochwała, na jaką rzetelnie zasłużyli. Taka pochwała należy się czterem paniom: pannie Błasits, pani Dewiczowej, pannie Steuermanınowej i pani Horowiczowej. Panna Błasits, której w udziale przypadła rola tytułowa, wywiązała się z ciężącego nań zadania nadspodziewanie. To samo należy powiedzieć i o innych paniach, z których pani Horowiczowa nie przyniosłaby wstydu scenie pierwszorzędnej.

Również i panowie Białkowski, Gryglaszewski, Kaliciński i Krajewski grali wybornie i z przejęciem. Licznie zebrana publiczność opuszczała salę

Kasyna miejskiego po przedstawieniu z prawdziwym zadowoleniem z mile spędzonego wieczoru.

Poskramiacze aligatorów.

Do postrachu mieszkańców Ameryki środkowej należy gad zwany kajmanem, względnie aligatorem. Walka z tym gadem, wrogiem ludzi jest straszna



Poskramiacze aligatorów: Farma z młodymi aligatorami w środkowej Ameryce.

i prowadzona jest nieustannie, szczególnie przez mieszkańców okolic położonych nad rzekami.

Z pośród krokodyli jedynie kajman i szakar żyją w wodach amerykańskich. Są one nie mniej niebezpieczne dla ludzi jak krokodyle, żyjące w Nilu, Nigrze, Senegalu lub Gambii i choć we dług mniemania Egipcyan krokodyle, żyjące w Nilu, miały na widok człowieka wylewać łzy — nie przeszkadzało im to wcale z wielkiego rozczulenia natychmiast go zjadać. I gdyby nie ichneumony, przewane przez Egipcyan szczerami Faraona, które wobec Egiptu spełniły kulturalną rolę obrony tego kraju przed zalewem krokodylim, kto wie, czy nawet w eś o istnieniu Egipcyan przeszłoby do historii. Ichneumony bowiem pożerały jaja krokodyli i zapobiegały rozmnażaniu się tego niebezpiecznego gada.

Żyjący w Ameryce północnej aligator jest do 5 m. długi. Pysk jego podobny jest do pyska szczupaka. Na lądzie niezgrabny i tchórzliwy, jest nieco śmielszy w wodzie, a niebezpieczny tylko podczas parzenia. Natomiast aligator czarny, żyjący w Ameryce środkowej i większy od tamtego przynajmniej o metr, jest postrachem krajowców.

Cenna skóra aligatora, której używa się do drogich wyrobów skóranych, sprawia, że ludność, żyjąca nad brzegami rzek, w których te gady przebywają, z narażeniem własnego życia poluje na nie i rok rocznie tysiące ich niszczy.

Pomysłowi Amerykanie wynaleźli także inny sposób walki z tem niebezpiecznym stworzeniem. Chwytają młode aligatory i zakładają specjalne farmy, które zajmują się chowaniem tego gada. Młodego aligatora łechce się po grzbiecie lub też

po bokach, co wprowadza go w pewne odrętwienie. Ten system walki z aligatorami, zwany zwierzęcym magnetyzmem, okazał się nadzwyczaj skutecznym, gdyż czyni ich dla ludzi nieszkodliwymi.

Ilustracja nasza przedstawia właśnie taką farmę z aligatorami, chodowanymi przez farmerów dla ich cennej skóry.

Echa wielkiej katastrofy okrętowej.

(Do ilustracji na str. 10).

Olbrzymia katastrofa okrętowa, jaka wydarzyła się z parowcem pasażerskim „General Chanzy“ długo jeszcze będzie tematem smutnych rozstrząsań całej prasy europejskiej. I nic dziwnego, bo ofiarą jej padło z górą 150 osób, co świadczy, że katastrofa ta nie ma równej sobie w ostatnich latach.

W Marsylii do biura Towarzystwa Transatlantyckiego ciągle jeszcze zgłaszają się krewni osób, które śmierć poniosły na nieszczęśliwym parowcu, po wiadomości o losie zwłok ofiar katastrofy. Być może, że niejedni ludzie się jeszcze dziś nadzieją, że jego krewny lub znajomy mógł cudem się wyratować, że fale mogły go wyrzucić na brzeg lub skały jednej z wysp balearskich. Niestety z wyjątkiem jednej osoby, istotnie cudem ocalonej, cała załoga i wszyscy pasażerowie znaleźli straszną śmierć w głębinach morskich. O strasznych chwilach rozpacz załogi i pasażerów i swem cudownym ocaleniu opowiada jeden z rozbitków zatopionego parowca, urzędnik podatkowy Badez, wyrzucony przez fale wzburzone na jedną z wysp, następujące szczegóły.

Gdy spostrzeżono, że okręt ugrzązł na skale podwodnej, część pasażerów rzuciła się na pokład, nie wiedząc, co się właściwie dzieje. Jedni radzili dla bezpieczeństwa spuścić łódzie ratunkowe na morze, inni z obawy przed wzburzonym morzem ukryli się napowrót w swych kajutach. Zaledwie pięciu czy sześciu odważyło się pozostać na pokładzie. Ku swemu przerażeniu zauważyli pasażerowie, którzy wybiegli na pokład, że nie ma na pokładzie ani jednego marynarza a również, że mostek komendanta jest próżny. Nagle dwie olbrzymie fale załazy pokład. W tej chwili parowiec począł tonąć.

P. Badez widząc, że z nikąd ratunku nie można się spodziewać, rzucił się do morza, spodziewając się przy pomocy pasa ratunkowego dopłynąć do pobliskich skał, które na tle spienionych odmetów w dali czerniały. Ryk morza zagłuszał rozpaczliwy krzyk tonących; w chwilę później okręt znikł z powierzchni morza. Oszołomiony hukiem bałwanów, stracił p. Badez przytomność. Gdy przyszedł do świadomości, ujrzał, że znajduje się w grocie, otoczony na 30 metrów wysokimi skałami. Nad ranem wydrapał się z groty na szczyt skały i kroki swe skierował cudem uratowany rozbitek w kierunku małej chaty, którą dojrzał w oddali.

Wieśniacy, mieszkający w tej chacie, dowiedziawszy się o przygodzie rozbitka, dali mu chwilowe schronienie i posiłek, na jaki ich stać było, i zaprowadzili go do agenta konsularnego w Cindadella, który



Zagroźna dynastia: Król grecki Jerzy z żoną.